Nr. 48. Kraków, sobota 26 listopada 1910. Rocznik VI.

Prenumerata „Postępu“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 4·—
„ półrocznie „ 2·—
„ kwartalnie „ 1·—
Za granicą:
w Niemczech: rocznie kor. 5·—
w innych państw.: rocz. „ 6·—
Numer pojedyńczy kosztuje 8 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej
Prenumeratę oraz wszelką korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya i Administracya „Postępu“:
Kraków,
ul. św. Tomasza L. 35.

POSTĘP

chrześcijańsko-socyalne pismo tygodniowe.

Wychodzi co sobotę.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Postępu“ Kraków, ul. św. Tomasza 35

Cena ogłoszeń:

Zwyczajne ogłosznia za wiersz szpaltowy drobnym drukiem albo jego miejsce 10 h. Wiadomości prywatne umieszczone po zapiskach kronikarskich i w „Nadesłanem“ za jeden wiersz drobnym drukiem 20 h.—Ogłoszenia na innych miejscach lub ogłoszenia całoroczne podług osobnej umowy.

Redakcya rękopisów nie zwraca Nieopłaconych listów nie przyjmuje. Bezimiennych wiadomości nie uwzględnia.
Zmiana adresu 20 halerzy.

Czytelnicy! Rozszerzajcie „Postęp“ i żądajcie go w restauracyach, gospodach i na kolejach!

Rzeczy godne zapamiętania.

Jeżeli kiedykolwiek podnoszono przeciw przywódcom i agitatorom stronnictwa ludowców zarzut, że podrywają zasady religijne ludu i wogóle są wrogo dla Kościoła usposobieni — odpowiadali oni zawsze, że zwalczają oni jedynie nadużycia księży, co zaś wiary dotyczy, to ludowcy są tak dobrymi katolikami, jak wszyscy inni.

Tak nieraz czytaliśmy w „Przyjacielu Ludu“, tak pisał i mówił p. Stapiński.

Inaczej jednak było w rzeczywistości. Wiadomo, że przed kilku laty posłowie ludowcy **podpisali w parlamencie interpelacye, zawierające bluźnierstwa przeciw Kościołowi i Matce Boskiej.** Kiedy wiadomość o tem podały gazety katolickie, posłowie ludowcy starali się wykręcić. Ostatecznie zostało stwierdzonem, że podpisy posłów ludowców na bluźnierczych interpelacyach figurowały. Podpisali te interpelacye posłowie włościanie.

Za przykładem starych ludowców, ojców rodzin idą obecnie synowie, młodzież ludowcowa, uczęszczająca na krakowski uniwersytet.

Kiedy przed obchodem grunwaldzkim w tym roku na wiecu studentów uniwersytetu socyalni demokraci z żydami postawili wniosek, aby wiec oświadczył się przeciw Mszy św. podczas obchodu grunwaldzkiego w Krakowie, studenci ludowcy, zostający pod opieką p. Stapińskiego razem z żydami i socyalnymi demokratami głosowali za tym wnioskiem, **czyli ludowcy wspólnie z żydami żądali usunięcia Mszy św. z programu obchodu grunwaldzkiego.**

Obecnie znowu pokazali ludowcy swoje wilcze pazury, wylali swoją nienawiść do Kościoła katolickiego żywionа.

Pisaliśmy w ostatnim numerze „Postępu“, że banda żydowsko-socyalistycznych studentów urządziła na uniwersytecie krakowskim karczemną burdę przeciw osobie księdza dra profesora Zimmermanna i jego wykładowi. Hałastra socyalistyczno-żydowska była w tej plugawej robocie posiłkowana przez studentów ludowców pod opieką p. Stapińskiego zostających. Ludowcy otwarcie i publicznie na **zgromadzeniu akademików oświadczyli, że razem z żydami i socyalistami będą walczyć przeciw katolicyzmowi na uniwersytecie.**

W odezwie, wydanej przez swoje stowarzyszenie, ogłoszonej przez dzienniki krakowskie piszą ludowcy, że „prowadzą bezwzględną walkę z klerykalizmem, że żądają wyeliminowania fakultetu teologicznego z uniwersytetu, że także na wsi prowadzą pracę kulturalną wśród szerokich warstw w duchu szczerego, niesfałszowanego postępu“.

Przyznają więc sami, że walczą z katolicyzmem, co wstydliwie „klerykalizmem“ nazywają, że żądają usunięcia oddziału nauk katolickich z uniwersytetu, oświadczają wreszcie, że **na wsi prowadzą walkę przeciw katolicyzmowi i duchowieństwu w duchu żydowsko-liberalnych zasad.**

To wszystko mówią studenci ludowcy publicznie, niewątpliwie za zgodą p. Stapińskiego. I tacy wrogowie Kościoła mają w przyszłości prowadzić lud katolicki! Co więcej! Polski lud katolicki ciężko zapracowanym groszem podatkowym utrzymuje szkoły średnie, czyli gimnazya, które następnie taką hołotę, takich bezbogów ze synów chłopskich wychowują. Ci bezbogowie idą potem na uniwersytet nie po to, aby się uczyć i być społeczeństwu później użytecznym, ale po to, żeby razem ze socyalistyczno-żydowską bandą zwalczać Kościół i zniewrawiać duszę ludu.

Tutaj napiętnować również należy obłudę redaktorów „Przyjaciela Ludu“. Redaktor „Przyjaciela L.“ p. Wąsowicz jest równocześnie redaktorem codziennej „Gazety Powszechnej“. W tej gazecie codziennej pochwala p. Wąsowicz postępowanie studentów ludowców, w „Przyjacielu Ludu“ udaje zaś katolika i przyjaciela księży. Faryzeusze podobnie postępowali.

Wkońcu jesteśmy zmuszeni publicznie za pytać się księdza posła Żygulińskiego i innych księży ludowców, jak długo jeszcze swemi sukniami kapłańskiemi bałamucić będą lud katolicki co do właściwego charakteru ludowców. Dwom bogom służyć nie można. Albo się jest katolikiem, a wtenczas poucza się lud o wilkach w owczej skórze, albo też woli się politykę — w takim razie lepiej publicznie to oświadczyć, abyśmy wszyscy wiedzieli, za kogo my Was mieć mamy.

Grajmy w otwarte karty. Niech wszyscy wiedzą, do czego zmierza stronnictwo ludowe.

Dola wychodźców.

Tarnowski Biskup ks. Dr Wałęga wydał do księży swej dyecezyi obszerne pismo, w którem omawia dolę wychodźców jadących do Prus na robotę i wzywa duchowieństwo do opieki nad wracającymi do domu wychodźcami.

Ze względu na ważność sprawy podajemy poniżej obszerne tego listu streszczenie.

O naszych wychodźcach umieściła jedna gazeta niemiecka (Sächsische Volkszeitung, nr. 123 b. r.) artykuł, nadesłany jej od katolickiego członka nadzoru szkolnego. Artykuł ten przedrukowało następnie pisemko katolickie „Bonifatius-Blatt“ w nr. 7 b. r., a brzmi on, jak następuje:

„Obecnie w naszem mieście przeróżne władze czynią poszukiwania w celu zbadania, czy też niektóre dzieci z Galicyi, obowiązane do uczęszczania do szkoły, nie usuwają się od tego obowiązku na podstawie sfałszowanych dokumentów i to już od dłuższego czasu. Jeden obywatel z naszej gminy, który zna dobrze stosunki, twierdzi, że w ostatnich latach około 20 dzieci, i to przeważnie chłopców, uczęszczało na naukę dopełniającą, chociaż liczyły dopiero 13, 12, 11 lat, a może nawet mniej. W kilku wypadkach po wielu dochodzeniach stwierdzono, że między metryką a książką robotniczą były różnice, wynoszące 4, a nawet 5 lat. Kto fałszuje książki robotnicze w sposób taki rażący, trudno dojść na razie. Jednak na to fałszowanie powinny pilną uwagę zwrócić władze tych miast i miejscowości kraju saskiego, w których się zatrzymują rodziny galicyjskie. Można nie być hakatystą, ale przecież trzeba się mieć na baczności przed inwazyą polską, która wnosi nam do kraju żywioły szkodliwe dla naszego królestwa.

Proszę sobie wyobrazić tę młodzież, która bez znajomości niemieckiego języka, dostaje się do fabryk w latach dziecięcych. Musi ona zmarnieć duchowo i cieleśnie. Tacy nie znają i nie uznają żadnej władzy duchownej; oczywiście nikt ich nie przygotowuje do pierwszej Komunii św.

To jasne, że ich rodzice są albo bez sumienia, albo ludzie głupi. Dzieci ich wpadają w krótkim czasie w ręce przewrotowców, którzy nie uszanują ani tronu ani ołtarza.

W każdym razie jest rzeczą pożądaną, by i w innych miejscowościach pilną baczność zwracano na tych najmłodszych robotników fabrycznych. Poprostu nie trzeba wierzyć galicyjskim książkom robotniczym. Przestroga to uzasadniona przez te wypadki, o których poprzednio była mowa. I trzeba to ogłosić publicznie. Przedewszystkiem dlatego, że dotyczący rodzice, skoro w jednem miejscu władze zmuszają ich dzieci do uczęszczania

po szkoły, wyprawiają je gdzieindziej. Gdzie, niewiadomo. Może w inne okolice Saksonii, a może i do Galicyi na kilka tygodni. Wkrótce jednak zjawiają się napowrót w Saksonii.

Przy pomocy katolickich urzędów parafialnych dałoby się może sprostować datę urodzenia, podaną w książce robotniczej. Jeżeli się to nie spodoba rodzicom, to niech sobie dzieci zostawią w Galicyi i sami niech tam zostaną. Nasze katolickie szkoły w kraju nie będą tęsknić za temi dziećmi. Skoro jednak tutaj się znajdują, to trzeba ich rodziców wszelkimi prawnymi środkami przekonywać, że w Niemczech nie wolno tak postępować, jak im się podoba. Tylko wtedy można się spodziewać pomyślnego skutku, jeżeli się wszędzie będzie pilnie czuwać, a na wypadek wykrytego fałszerstwa zawiadomi się natychmiast dotyczące władze. Wartoby wykryć źródło tych fałszerstw.

Wypada jeszcze wspomnieć, że w wypadkach, które u nas zaszły, rozchodziło się o dzieci ze Szczurowy (powiat Brzesko, dyecezya tarnowska), z Dąbrowy (dyecezya tarnowska), ze Zgórska (dyecezya tarnowska), a zdaje się i z Odryszowa (dyecezya tarnowska). Nadto zatrzymują się tu także niektórzy robotnicy z dyecezyi lwowskiej, przemyskiej i krakowskiej. Wypadałoby jeszcze zbadać, czy się także nie pokażą fałszerstwa w książkach robotniczych ich dzieci. W każdym razie byłoby pożądaną rzeczą, by władze galicyjskie duchowne i świeckie baczną zwracały uwagę na wychodźców".

Do tych słów gazety saskiej dodaje „Bonifatius Blatt" następujące uwagi:

„Rodzice tacy, którzy swoje dzieci w tak młodych latach oddają do pracy fabrycznej, szkodliwej dla ciała i duszy, muszą to być ludzie bardzo zaniedbani, bez serca i poprostu zdziczali. Co się tam dziać musi w takich rodzinach robotników galicyjskich? Nie chcemy uogólniać, ale śmiało można powiedzieć, że na łonie wielu takich rodzin wyrośnie proletaryat szkodliwy nietylko dla katolickich gmin. Niedawno opowiadał mi jeden proboszcz, że widuje młodych robotników galicyjskich swej gminy częstokroć tylko w więzieniu. Niestety, ci młodzi chłopcy w krótkim czasie tracą wstyd i ambicyę. Młodzi Galicyanie stają się formalnie plagą niektórych okolic. Czas najwyższy, aby książki robotnicze wychodźców polskich z Galicyi poddać kontroli jak najściślejszej.

Kler galicyjski powinien roztoczyć czujną opiekę nad wychodźcami, znajdującymi się wśród niemieckiej diaspory. Potrzeba tego koniecznie. Liczba dzieci nieślubnych, urodzonych z galicyjskich dziewcząt, rośnie z dniem każdym. A nawet trafiają się w szeregach galicyjskich Polaków wypadki odstępstwa od wiary i przejścia na protestantyzm. Ludzie ci powinni być dobrze wyuczeni i przygotowani do życia wśród protestantów. Jak obecnie rzeczy stoją, są oni, oprócz chwalebnych wyjątków, niezdrowym elementem dla gmin. A chociaż może jeszcze bardzo wielu z nich raz na rok przy nadarzonej sposobności odprawia spowiedź przed polskim księdzem, to jeszcze niewiele pomoże. Robi się wtedy ciżba tak, że przez jednę noc trzeba wyspowiadać dwieście, a nawet więcej ludzi. Trzeba podziwiać ich wytrwałość, z jaką całemi godzinami wyczekują przy konfesyonale, ale z drugiej strony gorszą się nasi Niemcy, widząc, jak się tłoczą nietylko obok konfesyonału, ale nawet w czasie samej spowiedzi.

Niechże tedy w Galicyi lepiej przysposabiają ludzi, którzy wychodzą w świat. Tak dalej być nie może i nie powinno.

Dokończenie nastąpi).

Sprawa ruska w Sejmie.

Walka, jaką teraz w Sejmie Rusini przeciw Polakom prowadzili, wywołuje mimowoli zapytanie, czy Rusini w swej walce mają racyę, czy też nie. Do niedawna głosili się oni w Sejmie jedynymi obrońcami czteroprzymiotnikowego prawa głosowania, a tembardziej zyskiwali sympatyę ludzi, którzy za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania się oświadczali.

Należy więc jasno zdać sobie sprawę z tego, co w Sejmie się działo.

Czem jest Sejm? Na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź. Sejm powinien być zastępcą interesów poszczególnych zawodów i całego społeczeństwa, powinni w nim zasiadać fachowi przedstawiciele zawodowi, aby mogli radzić nad dobrem każdego zawodu w kraju pracującego, oraz także zastępować interesy całego społeczeństwa. Tem różni się Sejm od parlamentu, że w Sejmie interesy zawodowe siłą rzeczy wybijają się na pierwszy plan, podczas gdy w parlamencie zawsze chodzi przedewszystkiem o politykę całego państwa. Dlatego też i warunki, w jakich poseł do Sejmu może być wybierany, muszą siłą rzeczy być cokolwiek inne, niż przy wyborach do parlamentu.

Rusini mimo, iż sami przyznają, że nie posiadają ani tyle kultury, ani tyle inteligencyi i siły podatkowej, co Polacy, kiedy przyszła pod obrady sprawa reformy wyborczej, zażądali ilości mandatów odpowiednio do procentu ludności. Wprawdzie przyznać trzeba, że na 54·7 proc. ludności polskiej według obliczeń z r. 1900 było 42·3 proc. ludności ruskiej, ale z tej ilości Rusinów $^2/_3$ stanowią robotnicy rolni i chłopi wschodnio-galicyjscy, którzy pod względem inteligencyi i wydajności podatkowej daleko pozostali w tyle w stosunku do naszych polskich chłopów. Dlatego też żądanie Rusinów, aby im w Sejmie przyznać aż 40 proc. mandatów, było niczem nieuzasadnione. Sami roztropniejsi Rusini to rozumieli.

W Sejmie do komisyi reformy wyborczej wybrano przedstawicieli wszystkich klubów poselskich w Sejmie, zarówno polskich, jak i ruskich. Polacy postanowili rzecz bardzo zresztą słuszną, aby najpierw sami między sobą pogodzić się co do liczby mandatów w nowej ordynacyi wyborczej, a potem dopiero z Rusinami traktować. Nie było zupełnie ani zamiaru, ani chęci odsuwania ich od udziału w pracy lub pomijania.

Kiedy Rusini niezadowoleni z układów między polskiemi stronnictwami zagrozili obstrukcyą, gdy się z nimi sprawy reformy wyborczej traktować nie będzie -- posłowie polscy wyciągnęli chętnie dłoń do zgody i przedłożyli posłom ruskim szereg wniosków stanowiących podstawy, na których układy by się odbywać mogły. Wtedy posłowie ruscy przez usta pos. Lewickiego — prezesa klubu ukraińców, oświadczyli, że propozycye te nadają się do przyjęcia i dyskusyi i prosili o możność porozumienia się ze swoją „Radą narodową", t. j. Komitetem złożonym z delegatów całej wschodniej Galicyi, który stanowi niejako zarząd całej partyi ukraińskiej.

Posłowie polscy zgodzili się na to, tymczasem „Rada narodowa" ruska wyciągniętą do zgody dłoń Polaków odepchnęła i nakazała Rusinom obstrukcyę, dopóki nie dadzą im Polacy tyle mandatów, ile oni chcą. Polacy dawali Rusinom na 192 mandatów sejmowych 46, tj. około $^1/_4$ część. W każdym razie było to blisko 2 razy tyle co dotychczas mieli. Rusini rozpoczęli więc obstrukcyę w Sejmie, a Polacy postanowili nie wyciągać więcej ręki do zgody i prowadzić obrady z zupełnem pominięciem posłów ruskich. Tak też stało się z budżetem, który uchwalono wbrew ruskim protestom. Wreszcie opatrzyli się Rusini, że źle robią, sami zaczęli się wstydzić swej muzyki w Sejmie.

Dalej więc szturmować do marszałka Badeniego i do namiestnika, aby przez ich pośrednictwo na nowo zacząć układy z Polakami. Polacy poraz drugi zgodzili się na to i układy te ostatecznie jako tako sprawę załagodziły.

Że Rusinom w Galicyi nie dzieje się krzywda, tego nawet udowadniać nie potrzeba. Ostatnie wypadki w sprawie reformy wyborczej w Sejmie pokazały jednak, że Rusini sami nie chcą zgody z Polakami. Tem samem stracili sympatye i poparcie nawet u tych, którzy dotychczas sądzili, że właśnie zbytni czasem szowinizm polski od zgody z nami ich powstrzymuje.

Sejm rozszedł się, nie uchwaliwszy reformy wyborczej. Stało się to wyłącznie z powodu bezmyślnego postępowania Rusinów. Dokazali jednego — mianowicie tak zabagnili rozprawy sejmowe, że nie załatwiono prawie żadnej z tych ważnych spraw gospodarstwa krajowego, na jakie cały kraj czeka — a więc i Rusini i Polacy. W swej partyjnej zaciekłości przynieśli szkodę i swojemu narodowi.

Obecne zachowanie się ich — nie zabliźni bynajmniej ran wzajemnych, nie zbliży nas ku sobie — ale przeciwnie, przepaść dzielącą oba bratnie narody jeszcze bardziej pogłębi.

Do sprawy tej powrócimy jeszcze.

Brak oświaty u nas.

Ciąg dalszy.

Widzimy z tego, że nie może być mowy o podniesieniu i handlu i przemysłu dopóty, dopóki nie pomyśli się sumiennie i poważnie o oświacie dla rękodzielników i robotników, oraz dopóki oni sami nie zrozumieją potrzeby tej oświaty i pożytku jej dla siebie.

III.

Co czytać?

Oto najważniejsze pytanie. Niejeden robotnik czytając tę książeczkę powie mi: „tu mowa o zdrowej oświacie, o uczciwych gazetach, a któreż to są i jak je poznać? Przecież i socyaliści przychodzą do nas i przynoszą nam swoje gazetki, mówiąc, że tam jest właściwa oświata dla ludu pracującego".

Rozsądź sam, kochany bracie — ja ci tylko przedstawię, czem cię karmią te broszurki i pisma, wciskane Ci gwałtem nieraz w rękę przez socyalistów.

Prorok św. Jan mówi o zwierzęciu, które wyszło z morza i otworzyło paszczę swą, aby miotać bluźnierstwa, by bluźnić imię Boże, Jego przybytek, by walczyć i wojować przeciw wszystkiemu, co święte. Otóż wszystko to spełniają te gazetki i pisma, jakie socyaliści po Galicyi rozrzucają. Wyśmiewają one w otwarty lub skryty sposób istnienie Boga, wyszydzają i lekceważą Jego przykazania, obrzucają błotem w ohydny sposób Sakrament miłości Bożej, Najświętszą Tajemnicę Ołtarza, zohydzają Kościół katolicki przez Chrystusa ustanowiony, fałszując umyślnie zdarzenia. Szerzą nienawiść, pogardę przeciw wszystkiemu, co chrześcijańskie, katolickie, szlachetne. Wszystko, co święte i dobre, czego zohydzić nie mogą, podejrzewają, hańbią i bluźnią. Uwielbiają natomiast i pochwalają życie na wiarę, a więc nieobyczajność i rozpustę.

I nie myślcie, że mówię tylko na wiatr. Przytoczę wam kilka zdań z pism socyalistycznych, które wprost są bluźnierstwami.

P. Daszyński w broszurce „Pogadanka o socyaliźmie" na stronie 30 wyraźnie powiada, że dlatego socyaliści nie chcą modlić się, bo „modlitwa jest usunięciem się z tego świata i zwróceniem do Boga". Socyaliści zaś wolą, aby człowiek do Boga się nie zwracał, ale sam bez Boga się obchodził.

Jeden ze znanych socyalistów zagranicznych, Lafargue w książce swej p. t. „Gospodarczy materyalizm" wyraźnie powiada na

stronie 9, że „opowianie o Jezusie i Maryi służyło na to, aby oszukiwać lud“. A jeśli wprost otwarcie na religię nie napadają, to czynią to tylko z wyrachowania. Nie tak to dawno, bo w roku 1898 na zjeździe niemieckiej partyi socyalistycznej w Stuttgardzie oświadczył socyalista Fischer: „Pozostawmy katolickim robotnikom na razie ich wiarę i Boga. Gdy ich dostaniemy w nasze ręce, to wtedy wyzbędą się prędko tego. Wiem to z własnego doświadczenia«.

Także ich przyjaźń dla robotników, dla włościan, to tylko farbowane lisy, którymi chcą ludzi tumanić. „Tych włościan — pisze socyalista Kautsky — którzy nie czują się proletaryuszami, nietylko nie możemy pozyskać, ale musimy ich zaliczać do naszych najniebezpieczniejszych przeciwników“. I dlatego na zjeździe partyi socyalistycznej we Wrocławiu w r. 1895 oświadcza uroczyście: »Bronić włościan i dopomódz im do istnienia nie mamy żadnej potrzeby“. Przyświadczył wtedy Kautsky'emu inny socyalista, poseł Frohme, który zawołał: „żaden socyalista nie myśli o tem, aby ratować chłopa przed zagładą“.

Klęska rolników.

Na ostatniej sesyi sejmowej postawili posłowie ludowi wnioski nagłe w sprawie zarządzeń weterynaryjnych przeciw pryszczycy u bydła wydanych, a mających na celu stłumienie tej zarazy. Zarządzenia te stały się prawdziwą klęską naszego rolnictwa, w szczególności zaś włościaństwa. Zamknięto — jak mówił jeden z posłów — całe wsie i powiaty, oderwano setki rąk od pracy, opóźniono zasiewy itd. Niekiedy zarządzenia są wprost śmieszne i nie wyglądają wcale na poważne czyny władz, lecz na zabawę podrostków, chcących wyrządzić psoty. Żandarmi strzelali do kur i innego drobiu. Desinfekcyę robiono tak, że wyjmowano podłogę i ziemię z pod podłogi na półtora metra. Nie przyczyniło się to do zduszenia zarazy, ale do zduszenia chłopa.

Wnioski poszły do komisyi gospodarczej, która wygotowała sprawozdanie dla Sejmu, które jednak wskutek zamknięcia Sejmu pod obrady nie przyszło.

Podniesione we wnioskach nagłych i dyskusyi sejmowej skargi, odnoszą się w szczególności do zarządzeń weterynarskich, tyczących się:

1) obowiązku utrzymywania stałych straży przy zagrodach zapowietrzonych, w następstwie czego w niektórych miejscowościach rzekomo niekiedy i kilkudziesięciu mężczyzn dorosłych i zdolnych do pracy, z wielką szkodą dla swego gospodarstwa, względnie dla gminy nie może oddawać się zwykłym zajęciom;

2) przymusu stałego trzymania, karmienia i pojenia zwierząt racicowych w stajniach, zarówno w zagrodach zapowietrzonych, jak i wolnych od zarazy, co z jednej strony jest dla ludności zbyt uciążliwe, z drugiej zaś napawa ją obawą, że zużywszy przedwcześnie suchą paszę, nie będzie miała czem zwierząt przezimować;

3) ograniczeń w używaniu bydła rogatego do pracy w polu i wypędzania ich na paszę;

4) zakazu wywożenia z zagród zapowietrzonych nawozu pod zasiewy;

5) postępowania przy desinfekcyi zapowietrzonych lokali, zwłaszcza podłóg i urządzeń stajennych, które bez względu na to, czy są przepuszczalne, lub nieprzepuszczalne, czy łatwo dadzą się oczyścić i odkazić bez poruszania ich z miejsca lub nie, bywają do tej czynności zrywane, ewentualnie rozbierane;

6) wreszcie tamowania obrotu bydłem i nierogacizną przez zamknięcie targów.

Co do wszystkich powyższych punktów uznaje komisya gospodarstwa krajowego za konieczne, aby rząd krajowy wydał do swych organów pouczenie wykonywania ustawy weterynaryjnej z dnia 6 sierpnia 1909 w sposób taki, aby ono zabezpieczając cel tej ustawy, tj. szybkie tępienie wybuchających zaraz, nie wpływało ujemnie na dobrobyt ludności rolniczej i chroniło ją przed utrudnieniami, lub szykanami, niewynikającemi z ducha tej ustawy.

Jednakże zdaniem komisyi gospodarstwa krajowego samo wydanie przez rząd krajowy pouczającego okólnika do podwładnych władz weterynaryjnych nie jest wstanie usunąć tych wszystkich strat i utrudnień, na które wnioskodawcy się skarżą, powód bowiem, że przepisy ustawy weterynaryjnej stosowane w praktyce nastręczają tak dużo powodów do uzasadnionych żalów ze strony rolników, nie tyle leży w niezrozumieniu zadań przez organy wykonawcze, ile raczej w chronicznie u nas dającym się uczuwać braku weterynarzy rządowych, o których pomnożenie Sejm krajowy tylokrotnie bez skutku się upominał.

A pod tym względem niewątpliwie kraj nasz po macoszemu jest przez rząd traktowanym, podczas bowiem gdy jeden weterynarz rządowy wypada: w Czechach na 524 klm.☐ obszaru 25.000 większych i 12.500 mniejszych zwierząt domowych, w Morawach na 651 klm.☐ ob. 27.000 więk. i 19.000 mn. zwierz. dom., na Śląsku na 569 klm.☐ obsz. 26.000 więk. i 16.000 mn. zw. dom., to w Galicyi na 912 klm☐ obsz. 42.000 większych i 20.000 mniejszych zwierząt domowych.

Mała ta ilość weterynarzy rządowych zaledwo podołać jest w stanie pracy w normalnym spokojnym czasie, inaczej jednak ma się rzecz w razie wybuchu jakiejkolwiek zarazy bydlęcej. — Do powiatu zapowietrzonego wobec braku sił miejscowych, ściąga się weterynarzy z powiatów sąsiednich, a jeśli w tych ogołoconych z opieki weterynarskiej powiatach wybuchnie zaraza, co zwłaszcza w powiatach nadgranicznych łatwo zdarzyć się może, rozszerza się ona jak płomień, zanim departament weterynaryjny namiestnictwa zdoła z odleglejszych powiatów ściągnąć weterynarzy. Rozszerzone ognisko zarazy nie tak łatwo już ująć w karby, stąd zbyt szczupły zastęp weterynarzy nie mogąc szalejącej zarazie sprostać, stosuje jak najostrzej przepisy ustawy, wyrządzając tem znów ogromne szkody ludności rolniczej.

Jedyną na to radą byłoby powiększenie ilości weterynarzy rządowych w Galicyi przynajmniej o tyle, aby powiaty nadgraniczne, z natury rzeczy najwięcej na wybuch zarazy narażone, mogły mieć po dwóch weterynarzy rządowych, tak, aby w chwili, gdy jeden z nich zostanie wysłany do tępienia zarazy w innym powiecie, drugi mógł mieć w pieczy swój powiat.

Drugim postulatem byłoby dodanie weterynarzom rządowym specyalnie im przydzielonych pomocniczych sił biurowych (dyetaryuszy), aby zwolnić ich nieco z nadmiernej częstokroć pracy biurowej, absorbującej nieraz bez potrzeby zbyt wiele czasu weterynarzowi powiatowemu. — Przydzielenie weterynarzom takich dyetaryuszy tem więcej jest wskazanem, że oni z czasem mogliby się wyszkolić na desinfektorów, których brak przy tępieniu zaraz dotkliwie odczuwać się daje.

Sama jednakże akcya rządowa nie zdoła zapobiedz wszystkim potrzebom, jeśli i władze autonomiczne nie stworzą odpowiedniej organizacyi weterynarskiej autonomicznej, która zresztą już i ze względu na mającą wejść w życie ustawę o ubezpieczeniu bydła nieodzownie okaże się potrzebną. — W tym względzie stosunki naszego kraju rzeczywiście są opłakane. — Podczas gdy Czechy mają dwa razy tak dużo weterynarzy autonomicznych, jak rządowych, a Śląsk i Morawy prawie że trzechkrotną ilość, w Galicyi ogólna liczba weterynarzy autonomicznych jest mniejszą od liczby weterynarzy rządowych, dlatego też nawet sprawy zastrzeżone ściśle dla autonomii, jak np. nadzór targów oddawać z reguły musimy w ręce organów rządowych. — Inicyatywę w tej sprawie powinien zdaniem komisyi podjąć Wydział krajowy przez wypracowanie ustawy o weterynarzach okręgowych, którzy mieliby być utrzymywani przez powiaty, gminy miejskie, w których są targi i przy pewnem świadczeniu ze strony kraju.

Stosownie do powyższych wywodów przedstawiła komisya szereg wniosków sejmowi do uchwalenia. Tymczasem jednak sejm został zamknięty i sprawa cała niestety poszła w odwłokę, z wielką szkodą dla ludności rolniczej całego kraju.

DZIAŁ ROLNICZY.

Szanowna Redakcyo!

Czytając pisma rolnicze, szczególnie „Przewodnik Kółek rolniczych“, dowiedziałem się dużo pięknych i pouczających rzeczy, jak na przykład: Dawniej była zasada, żeby przy przesadzaniu drzewek owocowych ziemię jak najlepiej ubić. Tymczasem pisma pouczają, że lepiej jest nie ubijać, bo ziemia sama się oblegnie i pewnie tak jest lepiej.

Dawniej gnojówka spływała do rowów, a dzisiaj przez czytanie gazet pouczających już robi się z niej użytek: gnojówkę wywożą ludzie na pola. Pisma pouczają, żeby na obornik, czyli nawóz stajenny woda z dachów nie ściekała. Dobre i to.

Nie czytałem jednak w pismach ludowych, jak się obchodzić z obornikiem, żeby był dobry. Dlatego kilka słów temu poświęcę.

Często można widzieć nietylko u chłopów drobnych, ale i u większych gospodarzy, a nawet we dworach, jak nieumiejętnie ze stajni lub z chlewa wyrzucony gnój pali się. Można to poznać i latem i zimą. Latem na takim oborniku z każdej nocy narośnie grzybów, zwanych pospolicie na wsi „wężowkami“, a zimą na takim oborniku śnieg zawsze topnieje, chociaż by nawet był i wielki mróz, to na owym oborniku śniegu niema.

Taki obornik spalony, spleśniały nic nie warta, ani ziemi nie użyźni. Rozmaicie u nas obornik bywa ze stajni wyrzucany: jedni wywożą na taczkach, inni na tragarzu, a inni znów kopaczem ze stajni wyciągają i tak pozostawiony grudkami i bałwanami musi się palić. Nawóz żeby ziemię użyźniał, musi być mojem zdaniem dobrze rozciągnięty, należy go też dobrze udeptać, a w czasie posuchy różnemi pomyjami polewać.

Szanowną Redakcyę proszę o umieszczenie tych kilku zdań w „Postępie“ dla nauki innym. W zasadzie dużo już nauka rolnicza u chłopów postąpiła naprzód, ale i tak nie jeden jeszcze wielu rzeczy nie wie, dopiero wszyscy wszystko wiemy.

Jan Rysak,
włościanin w Łoniowach.

Listy od Czytelników.

Wrząsowice, pod Krakowem.

Gmina Wrząsowice szynku nie otrzyma. Szynk skasowano u nas już przed pół rokiem. Żyd dawał kilka beczek piwa niektórym członkom urzędu gminnego, jednak nie dali się przekupić dzięki Janowi Krawczykowi, byłemu wójtowi i Janowi Pabijanowi, obecnemu wójtowi. Wskutek tego gmina Wrząsowice otrząsła się ze zmory, która ją gniotła od szeregu lat. To też już widać coraz mniej pijaństwa, awantur i rozpusty. Gdy wprzód były dwie karczmy, trafiały się nawet wypadki napadów rabunkowych i padło także kilka pięknych gospodarstw ofiarą karczmy. Na całej przestrzeni od Podgórza aż do Myślenic jest około drogi 19 szynków

a wszystkie w rękach żydowskich, którzy ograbiali z majątku lud wiejski, że nie tylko dla nich, lecz dla ich pokolenia wystarczy. To samo dzieje się po okolicznych wsiach, więc lament o przyszłości tych „biedaków“ jest bezczelnie obłudny.

A teraz ileż to rodzin robotniczych znajduje się bez chleba. Zostaje np. zwinięta fabryka i setki ludzi zostaje na ulicy bez zaopatrzenia i nie słychać tyle krzyku, jak obecnie o kilka rodzin szynkarskich. Czytamy w żydowskiej „Gazecie Poniedziałkowej“ np. taki argument, że rząd powinien dawać koncesye starym fachowym szynkarzom, że chłop jak otrzyma koncesye, będzie się chciał zbogacić, będzie wyzyskiwał ludzi. Wprawdzie gazeta ta nie może być brana poważnie, ale podnieść trzeba, że redaktor tej gazety chyba jeszcze nie wystawił nosa poza miasto, bo inaczejby wiedział, że na Śląsku i na Morawie szynki są w rękach chłopów katolików, w których to szynkach może podróżny otrzymać niefałszowany trunek i czem się posilić, natomiast w galicyjskim żydowskim szynku na wsi można zobaczyć tylko brud, niechlujstwo i pofałszowane trunki, za które trzeba drogo płacić.

Wszyscy wiemy, że ci „fachowcy“ wódkę, za którą chłop na wsi pozbywa czasem cały swój majątek, robią z proszków i różnego rodzaju trucizny, dając zaledwie $^1/_4$ spirytusu, gdyż nie podlegają kontroli. Chłop nigdy na ten pomysł nie przyjdzie, ani by nie miał sumienia. Sam byłem świadkiem, kiedy chłop, który często zaglądał do kieliszka, policzył się ze żydem wieczór i miał płacić 50 centów, lecz na drugi dzień, gdy się wyspał i zapytał żyda, ile mu winien, żyd mu pokazał w książce 1 złr. 50 centów. Dopisał żyd tylko jedynkę i za to mórg gruntu wkrótce przeszedł na żyda, który dopłacił chłopu tylko kilkadziesiąt koron. To może uczynić tylko „fachowiec“, gdyż chłop, który widzi współrodaka pijanego, nie da mu więcej alkoholu. Natomiast żyd ściąga ostatnią skórę z chłopa, jako »fachowiec«. Jeszcze jeden przykład. Sąsiednią wioskę Świątniki zamieszkują ślusarze, kupcy i rolnicy. A że to jest wioska uświadomiona i zdrowa, pomimo starania się żydzi nie mają tam wstępu. Pozakładali więc żydzi szynki na granicy i różnymi sposobami wabili do siebie owych ślusarzy i skutek był ten, że nieraz było można widzieć po pięciu skutych, nieraz spokojnych Swiątniczanów, gnanych przez żandarmów do Krakowa za bójki itp. Przed 3 ma laty zostały szynki okoliczne poznoszone, jak „na Zielonej“, „na Buku“ i znów zapanował spokój, bójki ustały, żandarmi mają coraz mniej pracy. A w Swiątnikach handel, który jest w rękach chrześcijańskich, rozwija się świetnie a na całą gminę i okolicę wystarczy jeden szynk. Natomiast jest czytelnia i różne stowarzyszenia humanitarne. To też wszędzie hasłem powinno być: „precz ze szynkami, — dajcie nam oświaty!“ *S.*

Kalendarzyk.

27	listop.	Niedziela: Waleryana
28	„	Poniedz.: Grzegorza
29	„	Wtorek: Saturnina
30	„	Środa: Andrzeja
1	grud.	Czwartek: Eligiusza
2	„	Piątek: Aurelii
3	„	Sobota: Franciszka Ksaw.

Kronika.

O koncesye szynkarskie. Nie ma dnia, aby o nas nie obijały się skargi na to, że żydzi po wsiach robią usilne starania, aby wymodz na chłopach przychylne dla nich opinie w tych miejscowościach, gdzie nie otrzymali koncesyi szynkarskich. Podobnie jest w Dubiu koło Rudawy. Ponieważ koncesyę otrzymał katolik, p. Paweł Mizek, żyd szynkarz Wolf Lipschütz, obchodzi chłopów po wsi i stara się wymusić na nich podpisanie rekursu przeciw nadaniu, oraz, aby gmina przynajmniej poparła jego usiłowanie o otrzymanie pozwolenia na wyszynk flaszkowy, — czyli chce drugi szynk otworzyć. Cała wieś liczy około 30 numerów. Wprost śmiesznem by było, gdyby starostwo i namiestnictwo na taki przysiółek wydało aż 2 koncesye.

Wójt odmówił poparcia żydowi. Należy ostrzedz chłopów jak najenergiczniej przed tem, aby nie dali się łapać na nieuczciwe obiecanki żydowskie.

Pijawki żydowskie. Przed sądem lwowskim toczył się w tych dniach proces karny przeciw żydowskiemu lichwiarzowi Süskindowi. Rozprawa wykazała następujące łajdactwa:

Semen Melnyczuk, ojciec 9 dzieci, wziął na przednówku u Mojżesza Süsskinda na kredyt jęczmień za 16 koron. Zobowiązał się oddać 30 kor., a zaskarżony zapłacił tę kwotę, co przedstawia 115 proc.

Andruch Kowalczuk u tego samego oskarżonego pożyczył sobie 60 koron na żniwa, za co miał mu dostawić w jesieni 500 kg. zboża, wartości 99 kor., a więc ilość zboża, o której żyd z góry wiedział, że jej chłop mieć nie będzie.

Przemyślny Mojżesz zaskarżył Andrucha i zyskał wyrok na 99 koron z odsetkami i kosztami.

Teodor Kłymczuk pożyczył 40 koron, za co miał mu dostawić zboża wartości 94 kor., co oznacza 130 procent, a drugi raz zapłacił nawet 750 proc.

Rozprawa, która wykazała systematyczne niszczenie całych rodzin chłopskich, skończyła się skazaniem Mojżesza na trzy tygodnie aresztu i nie wątpimy, że Süsskind wróci potem w swoje penaty, by zyskowny zawód dalej prowadzić, choć odtąd ostrożniej.

Boją się galicyjskiego przemysłu. Na piątkowem posiedzeniu ogólnego wydziału austryackiej Rady przemysłowej zaczepiono galicyjski Wydział krajowy i Sejm, za to, że popiera rozwój przemysłu w Galicyi. Przemysłowcy morawscy i śląscy występowali przeciw władzom galicyjskim. Między innymi atakował galicyjski Wydział krajowy hakatysta z Bielska, fabrykant Josephy, który oświadczył, że skutkiem polityki przemysłowej Galicyi — wielu przemysłowców ze Śląska przenosi się do Galicyi i zakłada tam fabryki, co wychodzi na szkodę przemysłu śląskiego i wogóle przemysłu krajów zachodnio-austryackich. Na ataki Josephyego i innych odpowiadali pp.: Baczewski ze Lwowa i Zieleniewski z Krakowa. Udowadniali oni, że władze galicyjskie muszą prowadzić taką politykę. Przez długi czas przemysłu w Galicyi nie było, wskutek czego stało się, że wielu nie miało zarobku i musiało z kraju emigrować w poszukiwaniu za pracą. Jedynie stworzenie samodzielnego przemysłu galicyjskiego może dać ludziom pracę na miejscu i przyczynić się do podniesienia zamożności w kraju.

Liga przeciw paleniu tytoniu powstała w Polskim Związku katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie. W niedzielę 6 listopada br. w sali Związku po odczycie Józefa Kumali, przewodniczącego Ligi i przemówieniu ks. Kuznowicza T. J. prezesa Związku, 36 terminatorów krakowskich złożyło uroczyste przyrzeczenie, że sami do 20-go roku życia powstrzymają się od palenia tytoniu i że przez całe życie będą szerzyć ideę Ligi wśród młodzieży. Każdemu członkowi Ligi po złożeniu przyrzeczenia p. Wincenta Wykowska jako protektorka Ligi przypięła biało-zieloną odznakę Ligi.

Do Ligi mogą zapisać się nie tylko członkowie Związku terminatorów, ale także młodzież rękodzielnicza i robotnicza stojąca poza Związkiem, a także akademicy, czeladnicy, gimnazyaliści, uczniowie handlowi i t. p. byle w Związku uroczyste złożyli przyrzeczenie. Wkońcu zarząd Ligi sprzedawał broszurkę, którą napisał ks. Kuznowicz T. J. p. t. „Palenie tytoniu a młodzież rękodzielnicza i robotnicza“.

Z życia młodzieży rękodzielniczej. W niedzielę 13 listopada o godz. 9 tej rano w kościele XX. Pijarów z okazyi święta patronalnego św. Stanisława Kostki odbyło się uroczyste nabożeństwo, które celebrował ks. Kuznowicz T. J. W czasie mszy św. około 200 członków Związku i innych terminatorów przystąpiło do Komunii św. Po południu o godz. 4-tej członkowie Polskiego Związku katolickich uczniów rękodzielniczych ze sztandarami w pochodzie udali się przed ołtarz św. Stanisława Kostki w kościele św. Barbary, gdzie po krótkiej adoracyi Najśw. Sakramentu i przemówieniu ks. Kuznowicza wszyscy przystąpili do ucałowania relikwii św. Stanisława. Wieczorem o godz. 7-mej w sali Domu Robotniczego z okazyi patronalnego święta odbył się uroczysty Wieczór urządzony przez członków Związku, wraz z przedstawieniem teatralnem „Perła ukryta“ w 4 aktach. Słowo wstępne wypowiedział kol. Teofil Dyga.

Rząd rosyjski a Jasna Góra. Narodowy Związek Robotniczy zdołał wejść w posiadanie tajnych dokumentów gubernatora piotrkowskiego z przeciągu 20 lat. Sprawozdanie gubernatora Millera z roku 1903 o klasztorze jasnogórskim brzmi pomiędzy innymi: „Najpewniejszym środkiem skończenia z niebezpiecznym z wielu względów klasztorem częstochowskim byłoby — zdaje się — skazować go. Ale środek taki w chwili obecnej jest już zupełnie nieprzydatny, wzbudziłby on przeciwko Rosyi wściekłą nienawiść całego świata katolickiego, a przedewszystkiem prostego ludu polskiego, ubóstwiającego świątynię“. W dalszym ciągu pisał o śledzeniu klasztoru i wywieraniu nacisku na przeora. Dokument ten, tak dobitnie charakteryzujący zamiary rządu rosyjskiego wobec Jasnej Góry, potwierdza w zupełności to, cośmy już pisali. Rząd rosyjski nie mogąc odważyć się na skasowanie klasztoru, czynił rzeczywiście wszystko, aby ten klasztor zdezorganizować i doprowadzić do upadku. Macoch należał do ulubieńców rządu rosyjskiego.

Rządowi rosyjskiemu został już Macoch wydany przez policyę krakowską.

Lew hr. Tołstoj, słynny pisarz rosyjski, zmarł w niedzielę rano. Z kościoła prawosławnego został Tołstoj wyklęty, dlatego synod petersburski nie zezwolił na kościelny pogrzeb Tołstoja. Ze wszystkich stron Rosyi i całego świata nadeszły telegramy z wyrazami współczucia. Pochowany zostanie Tołstoj we wtorek we wsi swojej Jasnej Polanie. W stosunku do Polaków wystąpił swego czasu Tołstoj na zapytanie Sienkiewicza z listem, w którym w słowach pełnych najgłębszego oburzenia napiętnował zamiar wywłaszczenia Polaków pod zaborem pruskim.

Profanacya kościoła przez Rusinów. Wieś Czernichowce, położona w powiecie zbarazkim, należała przez długie lata do najciemniejszych i najbardziej zaniedbanych. Ludność polska opuszczona, przez długie lata nie przyznawała się wcale do polskości tak, że z wielkiej osady mazurskiej utrzymała się jedynie garstka, która nie poszła na lep duszołapstwa ruskiego. A byliby może stali się łupem zalewu ruskiego, gdyż kościół w Zbarażu jest znacznie oddalony, gdyby nie właścicielka Czernichowiec, p. Marya Kwiatkowska, która wspólnie z dzielnym przeorem zbarazkim OO. Bernardynów, O. Szpilą, zajęła się uratowaniem pozostałych dusz od całkowitej zatraty. Dzięki ofiarności właścicielki, OO. Bernardynów i publicznym ofiarom, stanął piękny kościółek w Czernichowcach przy gościńcu zbarazkim na polance, ofiarowanej przez p. Kwiatkowską.

Kościółek był solą w oku większości ruskiej w Czernichowcach, tej ludności, której pasterzem był przed laty ojciec Siczyńskiego, mordercy ś. p. namiestnika Potockiego. Już podczas budowy kościółka, po poświęceniu miejsca, jacyś naturalnie niewyśledzeni sprawcy zanieczyszczali częstokroć wnętrze, a tymi dniami zaszedł wypadek, tworzący dosadną ilustracyę ruskiego zacietrzewienia.

Oto parobcy ukraińscy, zapewne z namowy najprawdopodobniej starszych, wyłamali deski,

tworzące oszalowanie drzwi i zniszczyli menzę kamienną, odbijając jedną jej część i w iście bestyalski sposób poodbijali i porysowali ściany wewnątrz kościoła, a musieli w swej wandalskiej robocie używać zapewne siekier albo też innych ostrych narzędzi.

Dzięki zabiegom żandarmeryi, sprawcy zostali wyśledzeni.

Dobra rada. „Przewodnik Kółek rolniczych", zamieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł w różnych sprawach codziennego życia, w którym między innymi czytamy taki ustęp:

„Nadchodzi też pora wesel. Usłuchajcie mnie, i nie sprawiajcie tych trzydniowych hulanek. Wy sami wiecie, że to pociecha żydkowi i dyabłu. Pamiętajcie, że lepiej ten grosz dać dzieciom, by się miały czem zagospodarować, by zaraz po weselu nie cierpiały biedy. Wszak to jest oddawanie siebie i dzieci w najcięższą niewolę, bo w długi. Ach! te hulanki, to straszne nieszczęście nasze, to nas gubi materyalnie i moralnie.

Wy dziewczęta, zgromadzając się na wieczornicach, radźcie o tem i proście ojców, by wesele było jeden dzień, bez pijaństwa, a Bóg będzie z wami i dobrze wam się powodzić będzie! Ty mój młodzieńcze! chodź do Kółka, czytaj i powiedz sobie: jestem człowiekiem światłym, nigdy nie będę się upijał i poniewierał po karczmach, bo kocham Boga i Ojczyznę, bo mi honor na to nie pozwala — bo i ja mam być gospodarzem, ojcem i obywatelem, a nie wzgardzonym pijanicą i utracyuszem.

Dobre rady, aby tylko znalazły posłuch. I myśmy już o tej sprawie kilka razy pisali. Ale to trzeba ciągle poruszać, podnosić, nawoływać aż do pożądanego skutku.

Nowe wybory w Anglii. Parlament angielski zostanie w najbliższych dniach rozwiązany, wybory nowego parlamentu zostaną ogłoszone. Przez wybory nowe ma naród rozstrzygnąć, czy prawa angielskiej Izby panów czyli Izby lordów mają być ograniczone.

Przegląd polityczny.

Z obrad Sejmu krajowego.

Jak zapowiadaliśmy, obrady Sejmu zakończyły się w ubiegłą sobotę odroczeniem sesyi sejmowej. Po uchwaleniu budżetu, uchwalono jeszcze rezolucyę określającą zasady reformy wyborczej z wezwaniem do Wydziału kraj., aby projekt reformy wyborczej opracował i na najbliższej sesyi przedłożył.

XXVI posiedzenie Sejmu

odbyło się w poniedziałek 14 b. m. Pod koniec poprzedniego posiedzenia przemawiał poseł żydowski „demokrata krakowski" Dr Landau. Przemawiał on przeciw budżetowi, z tego powodu, że kraj podobno nic o żydach nie pamięta i nic dla nich nie robi. Żyd ten przemawiał niezwykle bezczelnie, czego dowodem, że wystąpił nawet przeciw posł. Drowi Thuliemu zato, że postawił w Sejmie wniosek, aby Wydział kraj. badając „nędzę" żydów, zbadał równocześnie prawdziwą nędzę ludności chrześcijańskiej. Dr Landau twierdził, że niema nędzy wśród ludu chrześcijańskiego. Pomimo takich bezczelności, mowa Landaua uszła bezkarnie z powodu obstrukcyi ruskiej. Poniedziałkowe posiedzenie zaczęło się od zwykłych protestów ruskich przeciw protokołowi z poprzedniego posiedzenia. Potem przemawiał znany pachołek żydowski Dr Battaglia na temat różnych spraw przemysłowych i kolejowych. Mowa jego trwała kilka godzin, on też przegadał całe posiedzenie.

XXVII posiedzenie Sejmu

odbyło się we wtorek 15 b. m. Przemawiał najpierw pos. Dr Hupka, konserwatysta, który mówił o reformie wyborczej, o ustawach rolniczych, o parcelacyi i konieczności organizacyi rolnictwa. W końcu zachwalał Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie, którego jest prezesem. Następnie przemawiał wiceprezydent Rady szkolnej kraj. Dr Dembowski, który odpierał kłamstwa Ukraińców co do śmierci chłopca Kochańczuka w Żulinie, o czem pisaliśmy już w ostatnim numerze. W końcu posiedzenia przemawiał radykalny ludowiec p. Wasung, który krytykował działalność kraju na polu szkolnictwa i rolnictwa, zarzucając kierownikom tych działów brak ochoty do pracy i brak planu w działalności.

XXVIII posiedzenie Sejmu

odbyło się we wtorek ubiegłego tygodnia. Przemawiali posłowie: Dr Bandrowski o szkolnictwie, zwłaszcza ludowem, które omówiliśmy w osobnych artykułach, Dr Starzyński o konieczności uzdrowienia skarbu krajowego i porozumieniu z Rusinami, p. Maryewski o zaniedbaniu na polu szpitalnictwa i innych drobniejszych sprawach.

Po tych przemówieniach zabrał głos marszałek, że okres czasu przewidziany regulaminem na obrady nad budżetem upłynął, zamyka przeto dyskusyę i poddaje budżet pod głosowanie. Po przemówieniu sprawozdawcy, budżet został wbrew protestom posłów ruskich przyjęty. Przez cały czas trwania obrad nad budżetem, jak i poprzednio, Rusini robili obstrukcyę przy pomocy świstawek, trąb, czyneli itp. narzędzi „muzycznych", na których „grali", aby obradom przeszkadzać.

Budżet pomimo tego został uchwalony.

Następne

XXIX posiedzenie Sejmu

odbyło się w ubiegły piątek.

Odczytano 3 protesty trzech klubów ruskich w sprawie sposobu przeprowadzenia rozprawy budżetowej, oraz 2 oświadczenia posłów polskich, jedno przeciw protestowi co do ostatniego posiedzenia, drugie zwrócone przeciw dzisiejszym 3 protestom.

Potem przystąpiono do obrad nad sprawozdaniem komisyi reformy wyborczej. Po stosownych oświadczeniach zastępców wszystkich poszczególnych stronnictw w Sejmie reprezentowanych, uchwalono następującą rezolucyę:

„Sejm poleca komisyi dla reformy wyborczej, ażeby w porozumieniu z Wydziałem krajowym na tle zasad, w rezolucyi komisyjnej zawartych, które nie przesądzają rozdziału mandatów między obie narodowości i po dokładnem rozpatrzeniu wszystkich szczegółowych wniosków i poprawek w komisyi postawionych, wypracowała sejmową ordynacyę wyborczą i projekt jej na najbliższej sesyi sejmowej przedłożyła. Sejm wzywa rząd, ażeby po uchwaleniu projektu reformy wyborczej przez komisyę nieustającą o ile możności jak najrychlej zwołać osobną sesyę sejmową. Potem powstał namiestnik i ogłosił odroczenie sesyi Sejmu, a marszałek podniósł, żeby zapomnieć o tej walce, którą Sejm przebył. Gdy opuścimy tę salę — mówił — niech nie będzie między nami ani zwycięzców ani zwyciężonych". Te słowa marszałka miały być osłodą posłom ruskim za poniesioną klęskę.

Co Sejm załatwił?

Komisye przygotowały bardzo wiele materyału do obrad, ale materyał ten nie mógł wejść na porządek dzienny do Izby sejmowej. Wydział krajowy przedłożył podczas ostatniej sesyi 65 sprawozdań ustawodawczych i administracyjnych. Z tych załatwił Sejm: przedłożeń ustawodawczych 13, a mianowicie: ustawę o organizacyi szkół realnych; zmianę § 23 ustawy o reprezentacyi powiatowej; utworzenie osobnej gminy administracyjnej Krynica zdrój, oraz czterech innych mniejszych gmin administracyjnych; uznanie szpitali w Nowym Targu i Horodence za publiczne; zmianę ustawy o stosunkach prawnych nauczycieli szkół ludowych; przyłączenie Płaszowa do miasta Krakowa; zezwolenie na zaciągnięcie pożyczek reprezentacyom powiatowym w Limanowej i Buczaczu. Przedłożeń administracyjnych było 18, a mianowicie: budżet krajowy na r. 1911; zamknięcie rachunków za r. 1909; utworzenie patronatu dla rękodzieł; ukrajowienie dróg powiatowych i gminnych; absolutoryum dla Banku krajowego za lata 1908 i 1909; absolutoryum dla Kasy oszczędności we Lwowie i podwyższenie gwarancyi kraju dla wkładek oszczędności do 120 milionów koron; utworzenie nowych okręgów sanitarnych; o fundacyi skarbkowskiej; o budowie zakładu dla obłąkanych w Kobierzynie; powiększenie etatu techniczno-drogowego Wydziału krajowego; o administracyi funduszu pożyczkowego na budowę koszar wejskowych; o czynnościach dep. VI. Wydziału krajowego, którego szefem jest p. Kiweluk; o kursie dla dozorców drenarskich; o opłatach szynkarskich i od piwa; o kraj. szkołach ogrodniczych i o sadownictwie; i wreszcie cztery sprawozdania o połączeniach kolejowych.

W ciągu ostatniej sesyi zgłoszono 86 samoistnych wniosków poselskich; z tych załatwiono 57; pozostało zaś 29 niezałatwionych. Wniesiono 77 interpelacyj do rządu i Wydziału krajowego. Petycyj wniesiono 1600, z których przeważna część załatwioną została przy budżecie.

Ostatnia sesya sejmowa trwała od 22 września do 18 listopada włącznie, a zatem 58 dni. Wszystkich posiedzeń sejmowych było 29, które trwały ogółem 103 godzin 9 minut. To wszystko.

Austro-Węgry. (*Obrady parlamentu. — Widoki. — Czesi i Niemcy*). Parlament austryacki zebrał się na dalsze obrady. Jak to już pisaliśmy, nie wiele dobrego można się stamtąd spodziewać. Wskutek rozbicia się układów czesko-niemieckich w Pradze, położenie w parlamencie jest bardzo zawikłane i niewiadomo co najbliższe dni przyniosą.

Posłowie czescy uchwalili oświadczenie, że Niemcy przynoszą winę rozbicia rokowań czesko-niemieckich. Posłowie czescy gotowi są na nowo podjąć układy, jeśli zechcą je prowadzić Niemcy.

W kołach czeskich utrzymuje się też zdanie, że rozbicie rokowań praskich odbije się donośnem echem w parlamencie austryackim i że przebieg obrad parlamentu nie będzie tak spokojny, jak się spodziewa rząd i jak to przedstawiają dzienniki niemieckie.

A więc na razie niema widoków, żeby obrady parlamentu mogły się toczyć spokojnie dla ludności z korupcyą.

Niemcy. (*Zbrojenia*). Już dawno władze wojskowe niemieckie powiększyły liczbę okrętów wojennych. Teraz powzięto nowy zamiar: przyspieszyć budowę okrętów i powiększyć liczbę nowo zamówionych. Według nowego zamiaru flota wojenna niemiecka ma się składać z 38 pancerników, 20 wielkich i 38 mniejszych krążowników. Wskutek tego projektu, znacznie zwiększy się wydatek roczny na flotę, bo o 45 milionów marek ($22^1/_2$ miliony rubli). Prócz tego inne jeszcze z tego wynikną skutki. Oto Anglia jest zaniepokojona i zdziwiona tak gwałtownem zbrojeniem się Niemiec. Dwa te mocarstwa — Anglia i Niemcy ubiegają się o przewagę na morzach i oceanach. A teraz nastręcza się bardzo drażliwa sprawa: oto nad Persyą chcą roztoczyć opiekę dwa państwa: Rosya i Anglia. Lecz Persya zwraca się o pomoc do Niemiec i z powodu tego może dojść do nieporozumień między Niemcami i Anglią. A w sprawach politycznych zwykle ma racyę mocniejszy. Oto przyczyna, dlaczego Niemcy przyspieszają swoje zbrojenia morskie.

DLA NAUKI I ROZRYWKI.

Zaziemskie światy.

Minęły już bezpowrotnie czasy Kolumbów i Vasco de Gamów, niema więcej do odkrycia ani lądów, ani wysp nieznanych. Człowiek we wszystkich kierunkach obszedł ziemię. Zbadał ją całą.

Po poznaniu naszej planety nadszedł czas skierować wysiłki odkrywcze ku otaczającym nas innym ciałom niebieskim. Nie można, rozumie się, marzyć o dostaniu się na nie. Tu chodzi o co innego, badaczem i podróżnikiem musi być nasz wzrok, wzmocniony przez odpowiednie przyrządy.

Astronomia dawno już przez obserwacye i rachunek poznała kształt i wielkość planet, wyliczyła odległości wzajemne, wykreśliła drogi ich ruchów, zmierzyła szybkość. Jest to bardzo wiele, ale to wszystko nie jest w stanie całkowicie zaspokoić ciekawości ludzkiej. Nie wiemy nic o przyrodzie i geografii planet.

Najważniejszem, najciekawszem zagadnieniem w tej dziedzinie jest to, czy istnieje gdzieś za granicami ziemi życie, a dalej, czy na planetach są jakieś istoty rozumne, podobne do nas, ludzi?

Zwykle, odpowiedź na te pytania czynią zależną od tego, czy na danej planecie są te same warunki, potrzebne do życia, co i na ziemi (atmosfera, woda i t. d.). I jeżeli obserwacya każe nam się domyślać, że ich tam niema, to zapada wyrok — życie tam jest niemożliwem.

Tak nam twierdzić niewolno.

Na ziemi widzimy wielką różnorodność form i sposobów życia. To, co dla jednych stanowi konieczny warunek istnienia, jest zabójczem dla drugich. Zwierzęta ssące nie mogą żyć w wodzie, z czego wcale jednak nie wynika, że morza i rzeki muszą być niezamieszkałe.

Otóż jest możliwem, że tak samo, jak ryby nie mogą żyć w powietrzu, a ludzie w wodzie, istnieją istoty niezdolne przebywać w obu tych żywiołach, a do życia potrzebujące zupełnie innych warunków, niż ziemskie, takich naprzykład, jakie są na księżycu, lub na Marsie, Jowiszu, Neptunie.

Jest to, rozumie się, tylko przypuszczenie, ale przypuszczenie najzupełniej zgodne z naukami przyrodniczemi.

* * *

Ze wszystkich ciał niebieskich najlepiej znamy księżyc, tego nieodstępnego towarzysza ziemi, krążącego naokoło niej w odległości 360.000 wiorst. Badanie światła (analiza spektralna) wykazało zupełny brak na księżycu wody i powietrza, niemożliwem więc jest tam istnienie takiego samego życia, jak na ziemi.

Pomimo nieustannych badań przez teleskopy, nie udało się dotychczas astronomom zauważyć żadnego śladu życia, lecz to właściwie nie jest jeszcze wystarczającym dowodem, że go tam niema; możliwe jest, iż patrząc z księżyca na ziemię przez te same szkła, też by nie dostrzeżono obecności ludzi, a tembardziej zwierząt.

W obecnej chwili, przy dzisiejszym stanie nauki, ze wszystkich planet nad jednym tylko Marsem możemy czynić badania: posiada, czy nie posiada mieszkańców żywych? Merkury i Wenus leżą bliżej słońca niż ziemia, co czyni obserwacyę bardzo trudną. To tylko wiemy o nich, że temperatura ich jest znacznie wyższą od ziemskiej.

Przeciwnie, wielkie planety: Jowisz, Saturn, Uranus, Neptun, jako ciała starsze i bardziej oddalone od ogniska ciepła — słońca, mają klimat znacznie surowszy. Na dwóch ostatnich musi panować stale mrok, gdyż słońce ukazuje się im tylko jako jasna gwiazda.

Przejdźmy więc odrazu do Marsa. Jest to planeta prawie siedem razy mniejsza od ziemi, krążąca naokoło słońca w odległości mniej więcej półtora raza większej niż ziemia—zatem otrzymuje mniej światła i ciepła.

W roku 1878 astronom Schiaparelli odkrył na tarczy Marsa liczne szerokie jasne linie, ciągnące się od biegunów ku równikowi. W liniach tych od razu uderza regularność, tworzą one jakby jakiś system. Są za prawidłowe, by mogły być zwyczajnemi zjawiskami naturalnemi. Robią wrażenie, jak gdyby były wytworem rąk istot rozumnych.

A więc Mars jest zamieszkałym? Odpowiedź na to pytanie nie może być jeszcze zupełnie pewna i stanowcza, w każdym razie przypuszczenie takie istnieje, podtrzymuje je wielu poważnych astronomów. Według tych przypuszczeń owe zagadkowe linie są to kanały, łączące między sobą morza, lub też, jak chcą inni uczeni, służą do odprowadzania z biegunów topniejących śniegów, które przynoszą z sobą i osadzają żyzny muł, jak Nil w Egipcie.

Niezależnie jednak od przeznaczenia uderza nas w tych kanałach ogrom takiego dzieła. Dosyć powiedzieć, że są na tysiące kilometrów długie, a szerokie od 100 do 200. Praca taka o wiele przewyższa siły ludzkie. Jakże skromnie przy kanałach Marsa wygląda nasza duma — kanał Suezki! Odpowiednio też mądrzejszymi i potężniejszymi od nas muszą być Marsyanie.

W chwili pierwszego zapału, wywołanego odkryciem Schiaparellego, gdy sądzono, iż owe linie, to zjawisko chwilowe, powstała myśl, że to są jakieś znaki dawane ziemi, że Mars chce rozmawiać. Badania astronomów wykazały, że mamy do czynienia z zupełnie innem zjawiskiem, niemniej przeto owe fałszywe przypuszczenie miało doniosłe znaczenie. Zwróciło uwagę naszą na tę kwestyę, kazało się zastanowić nad możliwością otrzymania kiedyś jakichś znaków z innej planety i nad tem, czy i jak będziemy mogli na nie odpowiedzieć?

Początek zawsze najtrudniejszy, najcięższa sprawa to dać znać o sobie; potem już by się znalazło sposób rozmowy z twórcami „kanałów“, oni by nam zresztą pomogli. Nie można tej sprawy, jak chcą niektórzy, zostawiać do rozwiązania Marsyanom, jako wyższym wiedzą, gdyż kto wie, może oni już kiedyś tego napróżno próbowali, jeszcze przed zjawieniem się człowieka na ziemi, lub też wtedy, gdy ludzie nie byli wstanie tego dostrzedz i zrozumieć.

Nie trzeba chyba dowodzić, jakie kolosalne korzyści odnieślibyśmy z takiej rozmowy, ilu rzeczy moglibyśmy się nauczyć od Marsyanów.

Wszystko to jednak jest tymczasem fantazyą, lecz fantazyą naukową; nie mamy dowodów niezbitych istnienia życia na Marsie, lecz mamy poszlaki, możemy na nich budować przypuszczenia, a czas i nauka pokażą czy się sprawdzą. Tak powstała każda nauka, każda teorya, każdy wynalazek. Fantazyą naukową był statek powietrzny Leonarda da Vinci i telegraf bez drutu w XIX wieku. A dzisiaj są rzeczywistością.

Z chwilą, gdy jakiś najśmielszy nawet wytwór wyobraźni ludzkiej podlega obserwacyi i badaniom, gdy powstają realne projekty sprawdzenia i wykazania go — wtedy staje się fantazyą naukową, która stale we wszystkich dziedzinach poprzedza wiedzę.

W takim stanie rozwoju jest myśl o porozumiewaniu się z Marsem. W roku zeszłym, korzystając z wyjątkowo małego jego oddalenia od ziemi, amerykańscy astronomowie chcieli przy pomocy ogromnych luster rzucać w równomiernych odstępach czasu światło na Marsa. Ta równomierność, o ile rozumie się, Mars jest zamieszkały, musiałaby być dostrzeżoną i przypisaną istotom inteligentnym, pojętą jako sygnały. W ten sposób sprawa dania znać o sobie byłaby rozwiązaną. Na nieszczęście na wykonanie tego projektu zabrakło pieniędzy, miał bowiem kosztować miliony.

Trzeba więc czekać, może powstanie łatwiejszy do wykonania pomysł telegrafu międzyplanetarnego.

Mądra Jaguś.

W Skomorowicach było dwóch najładniejszych parobczaków: Jędrek i Pietrek.

Obaj rośli jak sosny, barczyści i silni, do roboty nie leniwi — obaj gospodarscy synowie, patrzący na piękną schedę po zamożnych, starych ojcach, a obaj na umór zakochani w Jagusi Migdalonce, najswarniejszej dziewusze nietylko na Skomorowice, ale na cały powiat...

Nie bez to, że Jaguś jako jedynaczka sołtysa Migdała była bogaczka nielada — nie!... Ale że Jaguś dziewucha nie miała sobie równej skróś rozumu i dowcipu, z jakiego słynęła od małości. Bywało, jak ją gdzieniegdzie który zaczepi parobczak, albo i poważniejszy zamędrkuje z niej gospodarz, tak mu odetnie niby kosą, że mu się ze wstydem umykać przychodzi na śmiech wszystkich słuchających!

Mało tego, Jaguś czyta i pisze, że niech się schowa organista — i na książce i na gazecie, co ją ojcom w niedziele całą przeczyta, a i do roboty nie ostatnia.. Czy w polu ze sierpem, czy igiełką na gorsecie — wszędzie zdarna, wszędzie chętna i pilna. A w tym złocistym gorsecie jak stanie do tańca, biała, rumieniuśka a okrąglutka i gładka ni to łania — he! to parobcy mało podkówek nie pogubią! a z podłogi ino trzaski lecą!..

Co prawda — Jagusi lepiej się podobał Pietrek niż Jędrek, choć nie tyle może wygadany i do tańca obrotny, ale tak jakoś smętnie a serdecznie na nią patrzący, że dziewusze gorąc na lice wybuchał, gdy się spotkała z jego oczami gdzieś sam na sam...

Niedobrze jeno było, że starzy woleli Jędrka — a to z tej przyczyny, że sołtys Migdał z Jędrkowym ojcem kajś tam przy wojsku razem sługiwali... no i że Pietrek o trzy morgi mniej dziedziczył pola po rodzicu..

Ale do czegóż spryt kobiecy?... kiedy się obaj parobcy oświadczyli przez swatów o jej rękę, powiedziała im tak:

— Nie chcę ja nikogo urażać... Obaj porządni chłopakowie, do roboty nieleniwi i niepijący tam jacy marnotrawnicy, obaj młodzi i przystojni.. nie chcę nikogo urazić. Niechże będzie jak w bajce, co to się rycerze starali o królewnę i wprzódzi trzy próby musieli wytrzymać.

Ciekawość ogarnęła rodziców i kumów, co się na herbatę zeszli do sołtysów wieczorkiem.

— A cóże to? A jakże to? — pytali.

— A no to będzie tak — odrzekła Jaguś — że który z nich pokaże się wymowniejszy, hojniejszy i który zgrabniejszy, ten będzie moim mężem.

— Bogać tam to może poznać! — zauważyła stara Walentowa — obaj przecie świarni i do Boga i do ludzi...

— Już ja to wyryktuję — śmiała się Jagusia — przyjdźta wszyscy jutro gospodarze do nas na pogawędkę wieczorem, niech że i oni obaj przyjdą, zobaczymy.

I zeszli się nazajutrz — pół wsi niele· dwie; zasiedli na ławach przed chatą, młodsi na przyzbie, na płot poopierani, a gadaniu i zgadywaniu końca nie było. Wreszcie zewsząd nagadywana Jaguś tak powiada:

— Ha, no... po pierwsze, który wymowniejszy?... niechże mi kużdyn tu wypowie w pięknych słowach — a jak mnie kocha?

O rety!... szmer przeszedł po obecnych, jaka to mądra ta Jaguśka... a no wystąpił przed nią Jędrek i tak prawił:

— Jak cię kocham, Jaguś?... Jako to słoneczko, jak te gwiazdeczki na niebie, jak turkawiec turkaweckę, jak kwocka swoje pisklęta, jako ta matka kocha jedyne swoje dzieciątko, tak jo cię dziewuchno kochom po nad perły i drogie kamienie i jatłasy i wsyćkie bogactwa na świecie, kocham cię teros i zawdy i na wieki wieków amen.

Okrutnie się to wszystkim podobało... Klaskali w ręce i patrzyli na Pietrka, co za-

wstydzony jak dziewucha przystąpił do Jagusi, wziął ją za rękę, spojrzał w oczy i milczał...

— No! — zachęcała dziewczyna — Pietrek! a ty także mnie kochasz?

— Pietrek jeszcze się zaczerwienił więcej i wyszeptał, że go ledwie parę osób bliżej słyszało:

— Z całej duszy, Jaguś! z całej duszy!

I odszedł zawstydzony, a Jędrek dumnie spojrzał po wszystkich.

— Kiedy tak — rzekła Jagusia — idźcie teraz do domu i przychodźcie z podarunkami dla mnie..., który będzie hojniejszy i przyniesie ładniejszy podarek? — zobaczymy.

Polecieli parobcy — za chwilę wpadł pędem Jędrek.

— Mos dziewucho! — wykrzyknął i złożył na stole sznur prawdziwych korali jak fasola grubych.

Znawczynie kumoszki aż w ręce plasnęły z podziwu — a tymczasem wrócił i Pietrek, niosąc w ręce medalik srebrny.

— Z Częstochowy — rzekł cicho — z Jasnej Góry... poświęcony na cudownym ołtarzu.

I złożył go przed Jagną, której łza zaświeciła w oku. A Jędrek dumny stał, patrząc z pogardą na skromny podarek Pietrka.

— Nie zdzierżysz Pietrek! — wołali parobcy — nie wytrzymos z Jędrkiem!

A dziewuchy — co to przeczują zacnego chłopa na milą — w sercu cieszyły się z tej porażki ładnego, poczciwego Pietrka, obiecucując sobie w duszy przygarnąć go do siebie...

Starsi debatowali, zapijając harbatę z harakiem, a stary sołtys dumny z mądrej córy zawołał:

— Ejże Jaguśka... bo to już dwie próby minęły... Uważaj... jakoż będzie trzecia?...

A wszyscy jak w tęczę wpatrzyli się w różowe usta dziewczyny — co też powie ta królewna z bajki?

Jaguś przepuszczała przez palce korale Jędrka na stole leżące — ale medalik już nasunęła do swojego, co go nosiła na szyi przy koralikach... Namyśliła się chwilkę i rzekła:

— A teraz, kiedy pokazało się już, kto wymowniejszy i hojniejszy, trzeba, żebyśmy zobaczyli, który z nich zgrabniejszy? Niechże obaj zaprzęgną konie do wozów pełnych siana i przejadą tu przed naszą stodołą. Który zgrabniej przewiezie przez te wyboje deszczowe przed wrotami — ten jużci będzie zgrabniejszy!

Uśmiali się gospodarze z dowcipnej dziewuchy... boć to naprawdę i sztuka była przez te rowy i doliny z furą siana przejechać; Jędrek zaś i Pietrek zniknęli za bramą.

Pół godziny przeszło na pogawędce i przekomarzaniach, gdy na drodze pokazała się wysoko naładowana fura Jędrkowa. Szedł sam obok koni, lejce w ręku i bat, skręcił tu, skierował tam — wiadomo furman był sławny! — i gładziutko zajechał przed stodołę!

— Wiwat Jędrek! — huknęli parobcy, ale umilkli, bo i Pietrek już się zbliżał ze swojem sianem...

Ale Jaguś i teraz stała przy płocie... Pietrek zapatrzył się w nią jak w obraz, konie wjechały w rów a wóz z sianem przewalił się do góry kołami!

Śmiech powstał okrutny... ale Jaguś wzięła Pietrka za rękę i przywiodła przed rodzica. Cicho zrobiło się dokoła a Jaguś tak rzekła:

— Oto, mój panie ojce, Pietrek twój przyszły zięć!... Nie gadał wiela jak mnie kocha, bo prawdziwe kochanie nie znajdzie słów gładkich! nie dał mi pyszných korali, a droższy nad nie święcony medalik. bo chce, żeby serca nasze po bożemu się kochały; a kto furę dobrze prowadzi, gdy ja stoję przy wrotach, ten mnie nie kocha prawdziwie... Pietrek nie mógł odemnie oczu oderwać, to furę przewrócił! ale jeszcze on się poduczy powozić, jak będzie moim mężem!...

I za trzy niedziele weselisko aż huczało!...

„Nie mam czasu“.

Codziennie kilkakrotnie obija się o nasze uszy to zdanie we wszystkich odmianach: »nie mam czasu, nie miałem czasu, nie będę miała czasu«. Tak, każdego dnia używamy tej wymówki dla usprawiedliwienia się lub wymówienia od jakiegoś niemiłego czasem zadania. Ach, jakże często nieraz żałujemy później, że na to lub na owo »nie mieliśmy czasu«.

Na co czas mieć musimy? oto na spanie i jedzenie naturalnie, bo odmawianie tego odbija się na naszem zdrowiu, a nie myślimy o tem, że tak i w innych rzeczach, na które nie chcemy lub nie umiemy czasu znaleść, żałujemy tego później.

Żona dla męża i odwrotnie, powinni mieć czas: niestety często dzieje się przeciwnie i niejedno małżeństwo przez to stało się nieszczęśliwem. Kobieta znajdzie zawsze czas na strojenie się, czesanie, stoi nieraz godzinami przed zwierciadłem, a żadnej wolnej godziny nie ma, by z mężem pomówić o domowych sprawach, o dzieciach itd. Taka nie ma również czasu dla dzieci, rosną biedne, pozostawione sobie samym.

Ileż to razy zdarza się, że dziecko przyjdzie do matki z jakiemkolwiek pytaniem, z prośbą o pomoc w zadaniu szkolnem, na co usłyszy odpowiedź »daj mi pokój, nie mam czasu«: a może właśnie przez dobrą odpowiedź matki, dziecko to uniknęłoby złego stopnia w szkole lub w zachowaniu, a mama, która nie »miała czasu« odpowiedzieć dziecku, *miała czas* by ze cztery godziny spędzić na obchodzeniu sklepów, lub gadaniu z sąsiadką.

Niejeden ojciec rodziny nielepiej postępuje. Zmuszony przebywać wiele godzin za domem, wolny czas woli przepędzać na grze w karty lub na innych bezmyślnych rozrywkach, a dla swoich nigdy »nie ma czasu«: gorzko to odczuwają żona i dzieci! A on! jakże ciężko odczuć może, że nie miał czasu, ażeby niejednokrotnie zapobiedz jakiemu nieszczęściu...

Pani domu, chociażby miała bardzo wiele zajęcia w domu, powinna znaleść chociaż jedną godzinę w ciągu dnia, w której może oddać się dobremu czytaniu, wszak i duch potrzebuje pożywienia. Jeśli nie ma czasu na czytanie książek to niech przynajmniej czyta gazety wydawane dla kobiet, lub inne, w których znaleść może zawsze coś zajmującego.

Znam panie, które same piorą, prasują, gotują, dom czyszczą, oprócz tego szyją same wszystko nietylko dla siebie i dzieci, ale i dla drugich — a jednak mają czas na spełnienie miłosiernych uczynków i są zawsze wesołe, miłe, idealne żony i matki, z ust których nie wyjdzie: ach, jaka zmęczona jestem! lub, nie mam czasu!

Mają czas na wszystko, po skończonej pracy ubierają siebie i dzieci w białe suknie uszyte i wyprane własnemi rękoma i z dziećmi i mężem idą na spacer!

Tak, tak, nieraz, gdy nie bardzo przyjemnej czynności uniknąć chcemy, mówimy »nie mam czasu«, nieraz z przyzwyczajenia powtarzamy te trzy słówka w czasie gdy nic nie robimy, i nie myślimy, że nie czasu, ale chęci nie mamy! Panie i panowie marnują tyle czasu, tyle cennych godzin, na niczem, mówi się o kochanych przyjaciółkach, krytykuje się innych, filozofuje! Ale na jakiś dobry uczynek dla bliźniego, na rozerwanie chorego, gdy się znajdzie sposobność, na pouczenie dzieci, czuwanie nad niemi, na to nie można znaleść czasu... Wszak przy dobrej woli można na wszystko czas znaleźć!

I pamiętajmy, że dzieci nasze z nas przykład biorą, że dbać o to winniśmy, by i one nauczyły się mieć czas na wszystko, tak na naukę, jak i na zabawy. Gdy tak drogiego czasu przeznaczonego na zajęcia lub spełnianie dobrych uczynków nie zmarnujemy, wówczas z lekkiem sumieniem i prawdziwą przyjemnością możemy oddać się rozrywkom stosownym i odpoczynkowi.

ROZMAITOŚCI.

Konstytucya w Chinach. Ruch konstytucyjny w Chinach odniósł wielkie zwycięstwo. Pod naciskiem społeczeństwa wydał edykt, rozkazujący natychmiastowe rozpoczęcie prac przygotowawczych do zwołania parlamentu. Zmarła cesarzowa wydała edykt, według którego parlament miał być zwołany w roku 1917-ym, po ukończeniu całego szeregu reform w dziedzinie administracyi, szkolnictwa, armii i marynarki miał być ukoronowaniem tych reform. Przygotowaniem do parlamentu był t. zw. Wydział państwowy, składający się w połowie z mianowanych dostojników, w połowie z przedstawicieli sejmów prowincyonalnych. Regent niedawno, pod wpływem wzrastającego ruchu konstytucyjnego, zapowiedział zwołanie parlamentu w r. 1913, teraz i ten termin uległ zmianie i parlament w Chinach będzie wkrótce otwarty.

Samobójstwo w balonie. Według wiadomości, podawanych przez dzienniki angielskie, zdarzył się w pobliżu Londynu przed kilkoma dniami wypadek samobójstwa młodej pary podczas jazdy balonem. Robotnicy, pracujący w polu, zauważyli balon i wznosili w kierunku jego okrzyki pozdrowienia, gdy raptem balon spadł z ogromną szybkością pomiędzy pobliskie drzewa. Zanim robotnicy zdążyli przybyć na to miejsce, wiatr zrzucił balon z drzew na ziemię, myśleli więc że, podróżni wypadli z łodzi, lecz ujrzeli rzecz daleko straszniejszą. W łodzi leżały zwłoki młodej kobiety i mężczyzny. Według znalezionych przy nich papierów, udało się natychmiast sprawdzić tożsamość samobójców. Tragedya ta napowietrzna miała pokkład miłosny. Była to córka bardzo zamożnych rodziców, którzy nie chcieli zezwolić na jej małżeństwo z pewnym awiatorem, ze względu na tak niebezpieczny jego zawód. Zakochani postanowili tedy odebrać sobie życie w tak niezwykłych okolicznościach.

Samobójstwo z powodu drożyzny. Miasta europejskie byłyby w ostatnich latach zasiane trupami, gdyby podniesione ceny każdego produktu powodowało taki objaw rozpaczy, jakiemu uległ w tych dniach wyrobnik z Linzu, Antoni Morawa. Dowiedziawszy się, że mięso znowu podrożeje — powiesił się, zostawiając siedmioro drobnych dzieci. Rzeźnicy z Lincu obwieścili, że od 1. listopada ceny mięsa podniosą się o 20 koron na centnarze.

Kącik humorystyczny.

Nieśmiały

Rzecz dzieje się w wagonie.

Bladolicy młodzieniec od kwadransa wpatruje się natarczywie w oblicze siedzącej obok, mniej więcej pięćdziesięcioletniej damy. Wreszcie chrząka znacząco raz i drugi, przysuwa się nieznacznie i wyciąga rękę...

— Panie — woła oburzona dama.

Młodzieniec oblewa się rumieńcem.

— Ach, pani, doprawdy...

— Nic wiedzieć nie chcę, pan jesteś impertynent.

— Pani, zechciej wierzyć, iż tylko prawdziwe...

— Uczucie, chcesz pan powiedzieć, bazyliszku, dybiesz na uczciwość samotnej kobiety, to... to...

— Ależ doprawdy, przepraszam najmocniej, stokrotnie przepraszam...

— Nikczemniku! Nie obrażaj i nie przepraszaj pan. Panie konduktorze, na Boga...

— Pozwól pani dojść do słowa, pozwól wyznać, co mię skłania...

— Nic nie chcę wiedzieć... Panie konduktorze!

— ...Co mię skłania do podobnej śmiałości...

— Impertynencyi, chcesz pan powiedzieć!

— ...Tylko to, iż pani siedzisz na moim kapeluszu...

— !!!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Karol Holeksa.** Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.